

Ukraina – państwo, które nigdy nie istniało

3 listopada 2017

Słowo „Ukraina” jest terminem bardziej historyczno-geograficznym niż politycznym. W języku polskim, jak i rosyjskim, oznacza „ziemie pograniczne”.

Takie państwo nigdy w przeszłości nie istniało. Nawet jeśli weźmie się pod uwagę okres po rozpadzie (a raczej rozwiązaniu) ZSRR to dojdziemy do wniosku, że jest to quasi-państwowy twór, który nie posiada nawet ściśle wytyczonych granic ze swoim największym sąsiadem czyli Federacją Rosyjską. A granice to jeden z podstawowych atrybutów państwowości.

„Niepodległa” Ukraina powstała właściwie w sposób nielegalny i wbrew woli społeczeństwa ukraińskiego. W marcu 1991 na Ukrainie odbyło się referendum w sprawie wyjścia lub pozostania w składzie rozpadającego się ZSRR. Takie referenda odbyły się w 9 z 15 republik związkowych bo państwa bałtyckie, Armenia, Gruzja i Mołdawia były już de facto niezależne. Obywatele Ukrainy, w przeciwieństwie do innych ex obywateli ZSRR masowo zagłosowali za utrzymaniem ZSRR i zachowaniem związków z Rosją. Frekwencja wyniosła 83,5% a 71,5% zagłosowało za utrzymaniem ZSRR. Tylko trzy z 25 regionów było za secesją i były to regiony leżące w Galicji (Lwów, Iwano-Frankowsk i Tarnopol).

Kilka miesięcy później ZSRR się rozpadł i kwestia postawiona w referendum przestała być aktualna. W wyniku zamachu stanu Jelcyna, wspieranego przez zachodnie służby specjalne, który przejął nielegalnie władzę w Moskwie, Rosja ogłosiła „niezależność” od ZSRR. Praktycznie ogłosiła „niezależność” od samej siebie To tak jakby Anglia ogłosiła niezależność od Zjednoczonego Królestwa, którego jest podstawowym elementem W ten sposób inne republiki sowieckie z Ukrainą włącznie zostały

odseparowane od Moskwy wbrew woli własnych obywateli, którzy tego sobie wcale nie życzili. Tak więc rzekome dążenia obywateli Ukrainy do „niepodległości” należy włożyć między bajki.

Nowonarodzona Ukraina wpada natychmiast w łapy filo-zachodniej klikki oligarchów z Krawczukiem na czele. Podobnie jak Rosja dostała się pod wpływ promowanej przez Zachód klikki Jelcyna. Dla obydwu krajów nastały ciężkie czasy, stały się terenem grabieży międzynarodowych mafii finansowych. W Rosji Smuta zakończyła się dopiero z nastaniem Putina, dzięki któremu Rosja zaczęła podnosić się z kolan. Nic więc dziwnego, że Putin jest najbardziej znienawidzonym przez „liberalnych” złodziei liderem na świecie. Oczywiście jego sukcesy nie byłyby możliwe bez wsparcia potężnego aparatu rosyjskich służb specjalnych (podobnie było z sukcesem Orbana na Węgrzech) ale jak widać bez służb niewiele da się zrobić a prawdziwy problem polega jedynie na tym, żeby te służby służyły własnemu narodowi. Polsce jest jeszcze bardzo daleko do tego modelu...

Na Ukrainie rozpoczęto proces brutalnej ukrainizacji społeczeństwa mimo że stosunkowo niewielki procent społeczeństwa i to głównie w Galicji Wschodniej miał poczucie jakiejś etnicznej odrębności. Ten proces mocno przyspieszył po „pomarańczowej rewolucji” Juszczenko, jednej serii „kolorowych” przewrotów inicjowanych i sponsorowanych przez Departament Stanu USA, CIA, Sorosa i wszelkie „pozarządowe” organizacje mniej lub bardziej jawnie przez nich sponsorowane. Wspólnym pierwiastkiem tych działań miało być i do dziś jest maksymalne skłócenie obywateli Ukrainy z Rosją. Mimo tych wysiłków większość obywateli wschodniej i południowej Ukrainy do dziś bardziej identyfikuje się z Rosją niż z kijowską neo-nazistowską juntą.

W 2014 roku miał miejsce krwawy zamach stanu zwany Majdanem albo „rewolucją godności”, sponsorowany przez tych samych „liberalnych” macherów zza oceanu i z Unii Europejskiej. Czystki etniczne i pozbawianie możliwości używania języka

rosyjskiego przez ludność wschodniej Ukrainy nabrały prawdziwego tempa. Bombardowania zbuntowanych regionów przy pomocy ciężkiej artylerii i lotnictwa, ataki na obiekty cywilne – szpitale i budynki mieszkalne były jedynie preludium do całkowitej blokady Donbasu przez kijowską juntę, odmowy wypłacania pensji urzędnikom i świadczeń emerytom. Ponad dwa miliony musiały opuścić swoje domy i schronić się w Rosji. Do tego należy oczywiście doliczyć masową emigrację zarobkową, głównie do Polski. Ukraina jako „państwo” praktycznie nie istnieje, jedzie na kroplówce USA, MFW, UE w tym oczywiście Polski. Kijów kupuje obecnie np. węgiel w USA i Australii, taka jest cena głupoty co jednak wcale nie przeszkadza w sprzedaży broni do Rosji – tylko w 2016 za ok. 190 mln\$.

Zachodnie „liberalne” fake media trąbią oczywiście o „rosyjskiej inwazji” zapominając, że Rosjanie (podobnie jak Polacy, Węgrzy, Rumuni i Słowacy) żyją na tamtych terenach od stuleci i trudno ich raczej nazwać „najeźdźcami”. Nie wiem dlaczego Rosja nie zrobiła jeszcze z tym porządku, jak choćby na Krymie. No ale powodem takiej polityki są z pewnością rzeczy, których (jeszcze) nie rozumiem.

Ukraina w obecnym kształcie nie ma szans przetrwać. Z językowego i politycznego punktu widzenia jedyny sens miałoby utworzenie odrębnego państwa na terenie Galicji Wschodniej tylko, że taki twór miałby rozmiar podobny do Słowacji i byłby z pewnością mniejszy niż Białoruś. Na takie jednak rozwiązanie nie pójdzie z pewnością neo-nazistowska junta ulokowana w Kijowie przez zachodnich sponsorów.

Zamach stanu na Majdanie i rozpoczęta przez juntę wojna domowa zakończyła krótką historię państwa Ukraińskiego bo Krym i Donbas z pewnością już nie wrócą do Ukrainy a regiony południowe tylko czekają na taką możliwość. Podobnie z regionami zamieszkałymi przez mniejszości rumuńską i węgierską zwłaszcza, że ostatni pomysł banderowców, czyli ustawa oświatowa nie pozostawia złudzeń co do zamiarów i polityki Kijowa. Ten dansemacabre będzie jednak trwał tak długo jak

będzie na tym zależało USA i ich wasalom. Ani dnia dłużej.

Ukraińcy, zamiast stawiać pomniki Banderze i Szuhewiczowi powinni, paradoksalnie, czcić Lenina i Stalina, którzy dali tym ziemiom namiastkę państwowości w formie Ukraińskiej SRR.

Autorstwo: Jarek Ruszkiewicz SL

Źródło: NEon24.pl